

TADEUSZ RÓŻEWICZ

STARA KOBIETA WYSIADUJE

WZRYPEK

PIEC

STARSZA DZIEWCZYNA - 2400

MŁODSZA DZIEWCZYNA - 1400

TRZECIA DZIEWCZYNA - 800

POZIEMNIC

PAK - dysyngowany

CIĘŻAR PORZĄDKU

ŁOBIATACZE

Oraz przypadkowe dzieci

i koszty zapłacone w tak zwanej „akcji”

Tak zwane osoby występujące u tej sztuce:

STARA KOBIETA - *Anna Polony*

KELNER — młody - *Tomasz Schimschek* ~~(4)~~ (4) 2+2

KELNER CYRYL — stary - *Andrzej Fienory* 2

PIĘKNA DZIEWCZYNA - *Dominika Morlinska* 1+2

LEKARZ - *Jacek Strane* → 6

SKRZYPEK

ŚLEPIEC - *Krzysztof Holenderski* → 8 m.

PIERWSZA DZIEWCZYNA — Kloto - *Dominika Morlinska*

DRUGA DZIEWCZYNA — Lachezis - *Małgorzata Węgr* (2)

TRZECIA DZIEWCZYNA — Atropos - *Patrycja Duda*

MŁODZIENIEC - *Olchander Falek* 2 (piętko → 2)

PAN — dystyngowany - *Krzysztof Gortch* 6

STRÓŻ PORZĄDKU - *Jan Hanel* 4

ZAMIATACZE - *Jacek Węgrchowski*, *Jonas Duda* 7
Jacek Janek 501 665 106

Oraz przypadkowe dzieci
i kukły zaplątane w tak zwaną „akcję”

Scen. Paweł Dobrych.
Kierown. Zofia de Mez

prem. 10 grudnia 2006

Odsłona pierwsza

Wszystko w mocnym świetle. Światło dociera wszędzie. Wnętrze wielkiej dworcowej kawiarni. Dużo stolików i krzeseł. Czerwonych. Czarnych. Białych. Przy jednym ze stolików siedzi Stara Kobieta. Okryta — albo pokryta jest wielką ilością garderoby: wiosennej, letniej, jesiennej i zimowej. Obwieszona jest broszkami, bransoletami, zegarkami, łańcuszkami, klipsami, kwiatami... Na głowie ma trzy różne nakrycia oraz wielką ilość różnokolorowych włosów. Twarz nieruchoma. Pokryta siatką zmarszczek. Ale rysy wyraźne. Wspaniałe białe sztuczne zęby. Stoliki i krzesła z metalu, szkła i kolorowych tworzyw. Świecą się, skrzą, lśnią.

Kobieta wydaje ze siebie nieartykułowany głos.

Skrzeczy. Wchodzi Kelner. Młody, wysmukły, delikatny, czysty. We fraku albo w czymś równie eleganckim. W lakierkach. Rozgląda się, wychodzi. Po chwili wraca. Idąc między stolikami zgarnia z nich miotłką na podłogę naczynia, wazoniki z kwiatami, gazety, jadłospisy, butelki, popielniczki. Wyciąga z kieszeni brudną ścierkę (przypominająca bandaż), wyciera stoliki, wyciera sobie twarz, ręce. Podnosi z podłogi wazonik z papierowymi kwiatami, poprawia kwiaty, ustawia na stoliku. Staje przed zasłoniętym szczelnie wielkim oknem. Zwrócony plecami do widowni i do Starej Kobiety.

STARA KOBIETA Synku... Synku!

Kelner nie odwraca się.

Smyku!

Kelner nie reaguje.

STARA KOBIETA Udaje, że nie słyszy.

KELNER *nie odwracając się* Słucham, służę...

Zbliża się do stolika, po drodze odgarnia nogą jakieś puste puszki, pudełka, papiery. Skłania się przed Kobieta, podaje jej kartę.

STARA KOBIETA To, co zawsze, synku, co zawsze.

Kelner wychodzi, po chwili wraca. Stawia przed Kobieta szklanę, dzbanek, cukiernicę. Kobieta przygląda się szklance. Bierze ją do ręki, patrzy długo pod światło. Stawia szklanę na tacy. Bierze do ręki łyżeczkę, odkłada łyżeczkę.

Znów bierze do ręki szklanę. Na wszystkich palcach ma pierścionki.

Kelner!

Kelner pochyla się nad Kobieta. Stara Kobieta wyciąga z eleganckiej, lakierowanej torby koronkową chusteczkę, wyciera brzeg szklanki, patrzy pod światło, stawia szklankę na tacy. Kelner!

Kelner udaje, że nie słyszy

KELNER *do siebie* Jakiż pożytek ma ludzkość z tej wstrętnej wszy.

STARA KOBIETA Chodź no tu bliżej. Jeszcze bliżej.

KELNER Jestem, łaskawa pani.

STARA KOBIETA Ta szklanka jest brudna.

KELNER To niemożliwe, łaskawa pani. Ta szklaneczka?

Kelner bierze szklankę do ręki i ogląda ją pod światło. Na brzegu są ślady szminki.

STARA KOBIETA ... Jakaś dziwka zostawiła.

KELNER *wyciąga ścierkę, wyciera szklankę. Spogląda pod światło, pluje na szklankę, wyciera rękawem* Ubolewam, łaskawa pani, nad tym niedopatrzeniem. *stawia szklankę na stoliku* Czysta jak łąza. Pogodę mamy dziś piękną, niebo czyste jak szkło.

STARA KOBIETA Ślady paluchów zostawiłeś. Zupełnie jak na dowodzie albo w kartotece kryminalistów. Lokal najwyższej kategorii, a szklanka brudna.

Przynieś drugą. Wody zabrakło czy jak?

KELNER Właśnie, łaskawa pani. Zasoby wodne na ziemi straszliwie zmaląły. W tej chwili w naszym mieście rozporządzamy na głowę mieszkańca szklanką czystej wody. Przy tym jacyś przestępcy wysadzili wieżę ciśnień. Od dwóch tygodni jesteśmy praktycznie bez wody. Rzeki, jeziora, morza i oceany zostały również zanieczyszczone. Wodę sprowadzamy z gór, ale ciągle mamy deficyt. *Bierze raz jeszcze szklankę do ręki, wyciera ją brudną ścierką, nalewa kawę. Odchodzi od okna. Znów odwrócony plecami do sali.*

STARA KOBIETA *grzebie w szklance wskazującym palcem* Same fusy. Aż gęsto... *wybiera ze szklanki fusy i gromadzi w kupkę na stoliku* Gorzkie to. *Kobieta skrzeczy. Kelner po chwili podchodzi do stolika.*

STARA KOBIETA *wydaje ze siebie gruchanie jak gołąb* Cukrrrru, krru, cukrru, cukrru... *Kelner nabiera cukru na łyżeczkę i sypie, do szklanki.*

Jeszcze!

Kelner dosypuje Więcej!

Kelner sypie tak długo, aż cukier wysypuje się na stół i na podłogę. Stara Kobieta grucha. Kelner sypie, wyciera twarz serwetką. Jest zmęczony.

Lubię słodko, słodziutko, z wiekiem lubię coraz słodziej... dosyp.

KELNER *Może maselka. Do herbatki maselko bardzo zdrowe, na sposób mongolski.*

STARA KOBIETA *Zimno tu dzisiaj jak w psiarni... Kobieta próbuje podnieść się z krzesła. Kupa garderoby porusza się kilka razy gwałtownie i nieruchomieje* Cała się spociłam. A ten stoi. Twarz mi wytrzyj, bo pot oczy zalewa.

Kelner wyciąga z kieszeni ścierkę i wyciera starannie oblicze kobiety.

STARA KOBIETA *stęka, usiłuje się podnieść, wreszcie rusza przed siebie, przewracając po drodze krzesła i stoliki. Spadają z niej kapelusze, włosy, ozdoby. Wraca do stolika. Siada* Czuję, że mi coś wypadło... Słyszałam jak upadło, musiało mi wypaść, jak tu spacerowałam. Tylko nie wiem gdzie, w którym miejscu... Hallo! Kelner! Proszę tutaj! Hej! Ty tam! Do ciebie mówię. KELNER *Służę pani.*

STARA KOBIETA *Nie widziałeś? Gdzie to wypadło... Torba się odpięła albo co? Sama nie wiem.*

KELNER *Niestety, nie zauważyłem... Czy można wiedzieć, co pani zgubiła?*

STARA KOBIETA *Nie wiem. Poszukaj na podłodze, może pod stołem, a może pode mną, a zresztą nie szukaj. Obejdzie się, mam jeszcze dużo różnych rzeczy w środku. Kiedy byłam młodą dziewczyną, nie myślałam, że baba ma w sobie tyle różnych rzeczy. Trzeba być dobrym specjalistą, żeby się w tym połapać, a ty pewnie, synku, myślisz, że kobieta jest jak lalka?*

KELNER *Nie zastanawiam się nad tym, proszę pani, dopiero wróciłem z wojska.*

STARA KOBIETA Nawojował się... a ja z wiekiem lubię ciepło, cieplutko, cieplusienko, coraz cieplej.

KELNER W ciągu ostatnich dni obserwuje się duże kontrasty temperatury. W nocy notuje się miejscami do minus 15 stopni. Zbliżanie się od zachodu nowej zatoki niskiego ciśnienia grozi dziś wzrostem zachmurzenia i opadami śniegu. Słońce weszło o godz. 7⁴⁵, zajdzie o godzinie 15³⁸. Imieniny obchodzą Edmund i Telesfor.

STARA KOBIETA *rozkłada fusy na stoliku, grzebie w nich palcem, zgarnia do filiżanki* Muszę jeść dużo szpinaku i prowadzić higieniczny tryb życia *po chwili milczenia mówi stanowczo* Chcę mieć dziecko.

KELNER Tak, łaskawa pani, kobieta winna mieć dziecko...

STARA KOBIETA Spóźniłam się trochę. Miałam czterdziestoletnią przerwę. Nie mogłam, nie miałam czasu. Teraz mam czas, warunki, zdrowie i chcę urodzić dziecko. Niestety, byłam bezpłodna. Ale teraz wszystko się zmieniło. Sprowadź mi tego Rumuna, jakże mu tam. Pitulescu? Wynalazca kefiru hormonowego. Tam gdzieś w Siedmiogrodzie stuletnie baby zaczynają rodzić. Czytałam to w tych waszych gazetach, że urodziła piętnaście od jednego razu. No, więc, sprowadź mi tego Rumuna czy też innego Cygana. Chcę rodzić... czego stoisz?

KELNER To nie Rumun, tylko Włoch... Rumun zajmuje się teatrem. A siedmioraczki urodziły się w jednej z klinik brukselskich. Pięcioro dzieci urodziło się nieżywych, a dwoje zmarło niedługo po urodzeniu. Warto przypomnieć, że cała siódemka urodziła się przedwcześnie. Nie osiągnęły sześciu miesięcy życia płodowego. Matka siedmioraczków, której nazwiska nie podaje się, przedtem była bezpłodna, a zaszła w ciążę po zażyciu szwedzkiego leku przeciw bezpłodności... o, proszę, tu mam wycinek z gazety... wycinam sobie takie różne ciekawostki, o życiu na Marsie, latających talerzach, przeszczepianiu różnych organów... Jeśli chodzi o tego Włocha, to zajmuje się produkcją sztucznych dzieci w Bolonii.

STARA KOBIETA Gazety czytasz?

KELNER Namiętnie, szanowna pani.

STARA KOBIETA I co w tych twoich gazetach? Co na tym waszym zakichanym świecie?

KELNER Sytuacja znów bardzo napięta.

STARA KOBIETA Trzeba rodzić, kto tylko może, powinien rodzić.

KELNER W tej sytuacji podziwiam pani odwagę.

STARA KOBIETA Sytuacja jest zawsze jednakowa... zadzwoń po tego bolończyka, niech mi tu zaraz przyjdzie ze swoją sztuczną macicą.

Kelner nie słucha gadaniny Kobiety. Podnosi z podłogi kupę starych podartych gazet i śmieci. Siada przy sąsiednim stoliku i zagłębia się w lekturze. Stara Kobieta je przez chwilę fusy. Wypluwa na podłogę, mówi „przed siebie”

I co tam w tych waszych gazetach piszą?

KELNER U^{Coffie Amen} Thant rzucił światu dramatyczne ostrzeżenie.

STARA KOBIETA Jakież to ostrzeżenie rzucił ten wasz U^{Coffie Amen} Thant?

KELNER zza gazety „Jesteśmy dzisiaj świadkami wstępnego stadium trzeciej wojny światowej”.

Stara Kobieta śmieje się, „cała” się trzęsie.

KELNER zaskoczony Jednak sytuacja nie jest przyjemna.

STARA KOBIETA Cukrru, cukrru! Cukru mi dosyp. Nie słyszysz?

Kelner trzymając śmieci w gazecie podchodzi do stolika.

Cześć śmieci wysypuje się na podłogę.

Czekaj, no, zapomniałam... mówiłeś mi, że ten wasz U^{Coffie Amen} Thant, czy jak mu tam, mówił o trzeciej wojnie, że właśnie się toczy... czy jak tam?

KELNER Tak, łaskawa pani, właśnie, że „się toczy”.

STARA KOBIETA Niech się toczy, a ty pójdziesz i kupisz mi w sklepie worek mąki. Cały worek. I tu przyniesiesz.

KELNER *pochylając się poufnie* Robaki się zalegną, poniesie pani stratę, sytuacja nie jest tak krytyczna... wydaje mi się, że na razie dwa, trzy kilogramy to ilość wystarczająca.

STARA KOBIETA Mąki mi kupisz. Będę jeść ciasto, będę się tuczyć. Oni robią wojnę, a ja ciasto. Ciastem zakleję wojnę. A o robakach mi nie mów, robaki lęgną się we wszystkim... robak się lęgnie i w bujnym kwiecie... jak mi deklamował narzeczony, który zresztą poległ... Przynieś mi zaraz tort i miskę bitej śmietany. Robaki. Wojna. Możesz sobie straszyć takich mizeraków, jak ty sam. Wszystkiego się teraz boją. Głupcy. Cukru, cukrru. Wszyscy powinni rodzić. I Greta Garbo, i Sartre, i Bertrand Russel, i kardynał Ottawiani, i Salvadore Dali, i Picasso, i generał de Gaulle, i Mao, i Rusk... wszyscy... wszyscy... bez względu na wiek, rangę, płeć i światopogląd.

KELNER Czy śmietanę zapakować, czy pani skonsumuje na miejscu?

STARA KOBIETA I na miejscu, i zapakować... cukrrru... cukrrru! Widzisz, chłopcze, my musimy robić swoje, musimy jeść i rodzić. A gdzie ten twój profesor, ten bolończyk z brodą. Ci Włosi to tylko „amore” i „bambino”. Mądry naród. Musimy słodzić i rodzić. Gotować, rodzić i słodzić. Bez przerwy. Niech szykują wojnę... toczy się... spluń na to. Ty masz utrzymywać w czystości szklanekę. To jest twoje zadanie.

KELNER Ach, pani, cukier, mąka, smalec... to było dobre w tamtych epokach. Teraz nic nam nie pomoże, z promieniotwórczej mąki narodzą się potwory, wszyscy zapadniemy na białaczkę.

STARA KOBIETA Un enorme perrroque.

KELNER Brzuch mi bogiem nie będzie.

STARA KOBIETA Mówisz od rzeczy, synku, bo nie znasz języków obcych. Brzuch, łono. Brzuch to rzecz wspaniała, ale traktowana po macoszemu. Jest to rzecz wspaniała, ogromna

Cała kraina

Jest to kraina

bezbronna niewinna

rozległa

odsłonięta
miękka uległa zamknięta
otwarta obejmująca
nasz żywot
wieczny
a tyle w nim pocisków odłamków
tyle noży bagnetów dzid strzał
to wasze męskie brzuchy wypełnione są żelastwem
a nasze jeszcze biedniejsze
jeszcze pojemniejsze
różne obce ciała w nich
dodatkowe instrumenty
członki
dzieci
nasze brzuchy
ty biedny mule
to prawdziwe młyny
to wielkie białe poematy
to duże miękkie ciepłe
bochny
noworodki z bitej śmietany
człowiek powinien nosić
na brzuchu pancerz
brzuch powinien podlegać
ochronie międzynarodowej
powinien być chroniony
przed wszelkimi ciosami
z dołu i z góry

z prawej i z lewej
cała ludzkość to brzuch
pulsujący ciepły
pomarszczony jak figa
napięty jak wojenny bęben

ciekawa jestem co też
o brzuchach myślą generałowie
o brzuchach oni nigdy
oni tylko o starcach kobietach
i dzieciach
niech pan zwróci uwagę
na przemówienia generałów
mówią o tarczy parasolu mieczu
mówią o odwecie
o miażdżącym ciosie
o broni jądrowej
(żeby im jądra spuchły)
tymczasem te ich wszystkie
rakiety pociski wynalazki
są skierowane w łagodny
biały odkryty rozległy
bezbronny ślepy
brzuch kobiecy
brzuch matki
ziemi

KELNER Perruche.

gw

Do kawiarni wchodzi młoda, piękna, zgrabna Dziewczyna. Pełnoletnia. Ubrana nie tylko modnie, ale najmodniej. Siada przy stoliku, zakłada (a właściwie

poprę
pedaliście
pępek + he
kelner

Zamiećta we:
→ młodości

zadziera) nogę na nogę. Bardzo wysoko. Bardzo, wysoko. A w jakim celu? Aby ożywić akcją sztuki, widownię, dać młodej aktorce szansę wystąpienia na scenie. Zadośćuczynić obsesji seksualnej recenzentów teatralnych itp. Ale prócz tych (drugo- i trzeciorzędnych) powodów ma prawdziwy cel na oku. Podobnie jak w owym słynnym powiedzeniu genialnego Czechowa (powtarzanym przez krytyków itp.) o fuzji, co to wisi na ścianie w I akcie i musi wystrzelić w ostatnim (czy coś w tym rodzaju). Otóż Dziewczyna (pozornie ni przypiął, ni przyłatał) być może odegra swoją rolę w drugim albo trzecim akcie, chociaż nic pewnego, bo z dziewczynami może być różnie, a ta tutaj jest dziewczyną „lekkich obyczajów” (niby dlaczego „lekkich”, a nie „ciężkich”?).

Ubranie Dziewczyny to metal oraz kolory: żółty, zielony, różowy... Dziewczyna siada w drugim końcu sali. Przez cały czas obecności na scenie Dziewczyna szuka czegoś w wielkiej, niezwykle modnej torbie. Szuka powoli, systematycznie, albo w wielkim pośpiechu, nerwowo wyjmując i wkładając 1001 drobiazgów.

STARA KOBIETA Topię się, strasznie tu ciepło się zrobiło. Czym oni tam palą?

Ty się nie gap tam, tylko słuchaj. Tamten stolik należy do kolegi, nie do ciebie.

KELNER Słucham.

STARA KOBIETA Co macie na ciepło?

KELNER Bigos, flaczki, klops.

STARA KOBIETA Zupy nie macie?

KELNER Zupa będzie za godzinę.

STARA KOBIETA Za godzinę twoja zupa mi niepotrzebna.

KELNER Pani zawsze sobie żarciki stroi na temat zupy.

STARA KOBIETA Nos w sos. Nigdy nie zrozumiesz, czym jest łyżka ciepłej zupy dla człowieka. rozpina się pod szyją, coś tam z niej wylatuje, wypada na stolik i na podłogę Strasznie mi gorąco. Czy nie macie tu wentylatora.

Kelner włączył wentylator elektryczny stojący na jednym ze stolików. Wiatraczek rozmiata kurz, śmieci, papiery. Ustawia go więc na podłodze. Wzbija się chmura pyłu.

Natychmiast wyłącz i otwórz okno.

Kelner wyłącza wentylator, staje przed zasłoniętym oknem. Zwrócony plecami do Kobiety. Ręce złożone.

KELNER Okno, niestety, jest zasłonięte.

STARA KOBIETA A czemu to „zasłonięte”?

KELNER Goście nie mogą znieść widoku...

STARA KOBIETA Jacy goście, jakiego widoku. Przecież to najpiękniejsza panorama w Europie: stoki, przełęcze, potoki, szczyty, cedry, jodły, strumienie, wodogrzmoty.

KELNER *niezbyt wyraźnie* Zaszły pewne zmiany na dnie oka.

STARA KOBIETA Kręcisz coś, ukrywasz. Odsłoń. Bo jak ja ci odsłonię!

KELNER *mówi tonem rzeczowym i oschłym* Niestety, bez pozwolenia kierownika sali nie mogę spełnić pani życzenia.

STARA KOBIETA Osioł. Wołaj mi tego kierownika... albo nie, czekaj... przynieś flaczki, tylko z lodu... pot mi spływa po krzyżu... wytrzymaj mi plecy.

KELNER *wyciąga z kieszeni ścierkę, odchyła okrycie i suknię i wyciera Kobięcie plecy* ~~STARA KOBIETA~~ Dziękuję. Dosyć. Dopisz do rachunku... gdzie te flaczki? Gapa... czekaj, gdzie idziesz. Prosiłam, żebyś odsłonił i otworzył okno... Gdzie ten przekłety Rumun? Włoch? Niech będzie Włoch. Dzwoniłeś do niego? Topię się jak masło. Gdzie masz rączkę porcelanową do drapania? Co zrobili z tymi modrzewiami za oknem? Oślepiłi okno.

KELNER Pragniemy gościom zaoszczędzić przykrego widoku. A przy tym przez okno może wejść przestępca. Kręcą się bandy wyrostków. Gwałcą, kradną koty, samochody, piszą.

STARA KOBIETA Kręcisz z tym oknem.

KELNER *wzrusza ramionami* Daleki jestem od kręcenia, ponieważ nie mam w tym interesu. Mnie tam wszystko jedno, życzenie klienta jest dla mnie rozkazem.

Zdziera z okna kotarę i powoli otwiera okno. Przez szparę wpada do wnętrza kawiarni trochę śmieci: popiołu, kości, ogryzków... Kelner szybko zatrzaskuje okno.

STARA KOBIETA Kręcisz, aniołku.

KELNER O tej porze pełno much... musimy poczekać do nocy.

STARA KOBIETA Otwieraj zaraz, nie mam już czasu na czekanie.

Kelner udaje, że nie słyszy. Dziewczyna przestała już grzebać w torbie. Wywraca ją i wytrząsa całą zawartość na stolik i podłogę. Siedzi przez chwilę nieruchoma.

DZIEWCZYNA Gdzie te pigułki... widocznie... dam sobie głowę uciąć...

KELNER zbliża się do niej. Przykłęka, podnosi z podłogi kilka drobiazgów razem z kupą śmieci, wpycha dziewczynie do torby. Oto kluczyk.

DZIEWCZYNA oblizuje wargi Dziękuję... Wychodzi

STARA KOBIETA To ta dziwka, co powalała szminką moją szklanę?

KELNER klęcząc Proszę pani, przyjechał lekarz, o którego pani prosiła.

Wchodzi Lekarz. LEKARZ Gdzie nasza pierwiastka?

STARA KOBIETA do Kelnera Powiedz temu mędrkowi, że jestem bezpłodna od pięćdziesięciu lat z winy mojego spowiednika. Pierwiastka. Winniczek!

LEKARZ do Kelnera Najpierw ty. Spuszczaj portki. siada przy stoliku, wyciąga z kieszeni podarta książkę Pół czarnej... Z hemoroidami i świerzbem nie możesz występować w reprezentacyjnym lokalu. Czekaj z tymi portkami. Jak to mu się śpieszy. Nie będziesz urządził szwancparady, tu nie koszary, nie. Dam ci receptę. Mądrość ludowa. Wracamy do tradycyjnej medycyny Lekarz wyciąga kawałek papieru i pisze receptę, mówiąc głośno Na puchlinę członka męskiego albo moszen, a także cycków niewieścich...

KELNER pochyla się nad Lekarzem i zwraca jego uwagę na pacjentkę. Lekarz jednak czyta dalej. Panie doktorze, o ile sobie przypominam, leczył mnie pan na jelita zadkowego wychodzenie.

LEKARZ Na wrzody członka męskiego zwichnie i wewnętrzne, lekarstwa prostsze dla uboższych... sól z praśnym miodem i z prochem kobyley miętki zmieszawszy pomazuy rany i krosty tajemnego członka...

STARA KOBIETA głośno Tajemny członek, idiota, nudziarz.

LEKARZ do Kelnera Przynieś mi kawę i gazety, a jelito zadkowe tymczasem przytrzymaj palcem.

STARA KOBIETA Cham! Znów przeciagi. Kto otworzył te przekłete drzwi?

KELNER Potrawy się przegrzewały, proszę pani, mięso miało odleżyny. W dawnych czasach stan higieny osobistej i zakładów zbiorowego żywienia był o wiele niższy. Arcybiskup Tomasz Becket — proszę pani — został zamordowany w katedrze Canterbury wieczorem 24 lub 29 grudnia — dokładnej daty nie pamiętam — ciało leżało w katedrze przez całą noc i pogrzeb miał się odbyć nazajutrz. Arcybiskup miał na sobie nadzwyczajny zbiór odzieży. Miał wielki brunatny płaszcz, pod nim białą komżę, pod spodem wełniany kaftan, pod nim jeszcze dwa kaftany.

STARA KOBIETA Ha! Ja mam więcej.

KELNER Dalej czarny habit benedyktyński, wreszcie koszulę. Pod nią była włosienica. Gdy ciało ostygło, robactwo, które znajdowało się w tych niezliczonych warstwach odzieży...

STARA KOBIETA Gdzie moje flaczki?

KELNER *z rękami w kieszeniach spodni ...* robactwo, które znajdowało się w tych niezliczonych warstwach odzieży, wypełzło na wierzch...

STARA KOBIETA Jakie to obrzydliwe rzeczy teraz ludzie ludziom opowiadają... jelita zadkowego wychodzenie... gdzież te wschody i zachody słońca? Różanopalca jutrzienka z palcem w nocniku!

KELNER *z rękami w kieszeniach, wyraźnie się drapie, okropna pantomima...* wypełzło na wierzch, łaskawa pani, i jak powiada kronikarz, kotłowało się jak woda w garnku, a obecni, widząc to, wybuchali jedni płaczem, drudzy śmiechem.

STARA KOBIETA Jedni płaczem, drudzy śmiechem?

KELNER Tak, szanowna pani, jedni płaczem, drudzy śmiechem.

LEKARZ *wyciąga z kieszeni kawałek papieru i pisze mówiąc głośno* Na wszy, które się na członkach wstydliwych zwykły mnożyć... na gorączki dziecinne, które w ten czas miewają, gdy na glisty chorują...

STARA KOBIETA Jedni wybuchali płaczem, drudzy śmiechem?

wielkość

KELNER Właśnie, proszę pani, aby to zrozumieć, trzeba być całym człowiekiem... jeszcze powrócimy do tego tematu. Na razie trzeba wierzyć i trzepać, trzepać i wierzyć.

LEKARZ O gazecie zapomniałeś, przyjacielu.

KELNER Broń Boże, oto gazетка.

Podaje Lekarzowi na rączce podartą, mokrą gazetę. Lekarz przegląda gazetę, odkleja zlepione stronicę, rozwija, rozdziera przy tym i dziurawi papier. Twarz zasłonięta podartą gazetą. Widać fragment twarzy. Cisza. Wybuch śmiechu. Znow cisza.

STARA KOBIETA *podchodzi do okna i próbuje je otworzyć. Gubi przy tym część włosów i garderoby. Po chwili mówi głośno* Czy tu jest jakiś prawdziwy mężczyzna?

Lekarz czyta. Z drugiej strony gazety robi to samo Kelner, który przysiadł na piętach i w tej niewygodnej pozycji stara się coś odczytać.

Nie ma już prawdziwych mężczyzn, gdyby pan był prawdziwym mężczyzną... ale pan chowa głowę w gazetę, przed odpowiedzialnością.

LEKARZ *odkładając podartą gazetę, którą bierze Kelner* Służę pani, o co chodzi?

STARA KOBIETA Proszę otworzyć to okno.

Lekarz podchodzi do okna i zdecydowanym ruchem otwiera je szeroko. Przez otwarte okno wlewa się, wsypuje góra śmieci, wodospad śmieci i odpadków. Góra śmieci piętrzy się za oknem. Co Jakiś czas porusza się i do kawiarni wsypuje się nowa porcja śmieci. Czasem daje się słyszeć ostry zgrzyt wywracanych blaszanych pojemników, warkot motoru. Te odgłosy towarzyszą z przerwami rozwijającemu się na scenie obrazowi.

Stara Kobieta z uśmiechem

Dziękuję, wreszcie trochę powietrza. *siada przy stoliku* Flaczki mi wystygły...

Co oni zrobili z tymi starymi modrzewiami za oknem!

KELNER woła Cyryl! Cyryl!

Do kawiarni wchodzi drugi Kelner — w nieskazitelnie białej koszuli, smokingu, rękawiczkach. Trzyma w rękach miniaturową śmietniczkę z różowego plastiku i miotelkę. Ruchy ma dystygowane i celowe. Zbiera delikatnie śmieci na śmietniczkę, rozgląda się bacznie po lokalu, jakby chciał sprawdzić, czy jeszcze gdzieś nie ma odrobiny kurzu, i wychodzi trzymając przed sobą śmietniczkę.

KELNER *poprawia fryzurę* Modrzewie zostały zrabane, zerżnięte i wycięte ze względu na wzrastający ruch automobilowy, łaskawa pani.

STARA KOBIETA Głupcy. Wolałabym, żebyście mnie zerżnęli, osły, niż te śliczne drzewa. Po prostu czuję ból fizyczny na myśl o tej bezmyślności. Pamiętam, przyjechałam tutaj kiedyś w maju. Modrzewie za oknem okryły się delikatnymi, cieniotkami igłami, barwy jasnozielonej... śliczne to drzewo — modrzew, bodaj najładniejsze ze wszystkich naszych drzew iglastych... wysokie, proste, o niezbyt grubych gałęziach, rzadko osadzone pęczki igieł sprawiają, iż korona modrzewia jest prawie zupełnie przejrzysta, dziwnie jasna, słoneczna, jak u żadnego z drzew iglastych. Toteż patrząc nań, gdy tak stoi jasnozielony w blasku słońca majowego, myślimy z żalem o tym, dlaczego u nas teraz tak mało tych drzew ładnych i wesołych.

W czasie tego monologu wraca na scenę Cyryl, upycha śmieci pod stolikami, ale to nic nie pomaga, bo przez okno sypią się nowe porcje. Wreszcie Cyryl podchodzi do okna i zaczyna wypychać śmieci z powrotem, rękami, nogami, głową, plecami.

...jeszcze modrzew nie zdąży rozsiać zeszłorocznych nasion, a już zaczyna kwitnąć, przygotowując się do wydania nowych, w jesieni. Na końcach jego gałązek widać maleńkie purpurowe szyszeczeki... *Stara Kobieta chwyta za rękę Kelnera, który czyta podartą gazetę* Pieść mnie.

KELNER Momencik, łaskawa pani.

STARA KOBIETA Pieść.

KELNER W tej chwileczce, tylko wyrzucę śmieci.

STARA KOBIETA Zostaw to i pieść mnie.

KELNER Za minutkę, tylko wytrę ręce.

STARA KOBIETA Nie za minutkę, tylko w tej chwili, za minutkę będzie za późno. Czekałam czterdzieści osiem lat, a ty teraz zajęty jesteś śmieciami i wycieraniem rąk. Czekałam, zawsze czekałam. Albo był nieśmiały jak motyl, albo głupi jak buhaj. Ten nie wiedział, co robić z rękami, tamten nie wiedział, co robić z nogami, bo mu się pociły ze strachu, a jeszcze inny został kapucynem.

Wreszcie ostatni poległ na polu chwały... wytrzymaj ręce i chodź tu natychmiast.
Kelner wyciera ręce, nos i staje przed Kobieta.

I czego stoisz jak... na weselu, jak półtora nieszczęścia, za godzinę kończę siedemdziesiąt lat i nie mam ani chwili do stracenia. Rusz się. Futurolog zakichany.

KELNER Łaskawa pani jest tak ubrana, że doprawdy...

STARA KOBIETA Ubrana, ubrana. Ty też jesteś ubrany. Nie widzisz, że cała drzę. Ubrana. To mnie rozbierz... czego się gapisz, nie rozbierałeś nigdy kobiety? A, prawda, wy teraz tego nie robicie. Wszystkie są rozebrane. Jak ta dziwka, co mi szklankę opaskudziła szminką. Zagładcie, gdzie się wam podoba... życie ze mnie wycieka... gdzie te flaczki, gdzie ciastka, gdzie bita śmietana? Czekaj! Mam ochotę na kwaśnego ogórka.

Kelner chce odejść.

Stój! Flaczki może przynieść Cyryl albo Metody. Chodź tu bliżej, daj mi rękę... *po chwili* Zdaje mi się, że coś chodzi mi po nodze... pewnie mysz... albo karaluch. Trucizny nie wykładacie. Jak wam nie wstyd. I to ma być reprezentacyjny lokal. Wyraźnie czuję, że coś mi chodzi po nodze. Zobacz co, bo ja nic nie widzę. Pewnie szczur chodzi po nodze.

KELNER To niemożliwe, łaskawa pani, u nas nawet mucha nie siada na gościa, nie śmie...

STARA KOBIETA Co, co niemożliwe? Przecie wiewiórka po mnie nie chodzi.

Kelner klęka, próbuje podnieść do góry suknie kobiety.

Zostaw. Nie trzeba... już weszło...

Kelner zdziwiony.

Co się gapisz? Weszło we mnie i nie ma o czym gadać.

KELNER Pani raczy się mylić, w naszym lokalu wytępiono karaluchy, komary, gryzonie, wróble i muchy. Muchy są u nas likwidowane wszelkimi dostępnymi środkami fizycznymi i psychologicznymi. Przy pomocy perswazji i reedukacji.

Cyryl ma packę na muchy, to kat na muchy, ma swoje metody, był na specjalnym przeszkoleniu.

STARA KOBIETA Nie zagaduj mnie, tylko pieść.

KELNER Tak ni stąd, ni zowąd? Bez żadnej przyczyny?

STARA KOBIETA Nie gładź, lecz pieść.

KELNER Gdzie, jak?

STARA KOBIETA Wszędzie. Zaczynaj od stóp albo od głowy. Niczego nie nauczyłeś się w kinie, w telewizji?

KELNER *zacierając ręce, jest jednak skrepowany* Po prostu straciłem głowę, nie wiem od czego zacząć.

STARA KOBIETA Wszystko jest do kochania, gamoniu, można kochać włosy, skórę, kości, jest miłość paznokci i miłość języków, miłość rąk i nóg, miłość pieprzyków, piegów, znamion... miłość ogiera i byka, kameleona, kozła, osła, barana... na psi, koci, ptasi sposób... ośle! A ty co? Koprofag.

KELNER Pani mnie obraża.

Stara Kobieta — głosy nieartykułowane.

Pani winna się opanować, bodaj w miejscu publicznym, to zaczyna być niesmaczne...

Stara Kobieta — warknięcie

Słucham?

STARA KOBIETA Nic... zostaw... przynieś mi jaja surowe, cebulę, trufle i wąłusza z wody... rozumiesz? Schellfisch... dużo fosforu... czekaj, gdzie lecisz? Do tego ptasie języki i rybnie wątróbki... czy masz nożyczki? Wytnij mi włos z lewej dziurki.

W tej chwili rozlega się ryk motorów, brzęk metalowych pojemników na śmiecie i odpadki. Przez okno wali się znów góra Śmieci. Jednak nikt na to nie zwraca uwagi. Wśród śmieci można zauważyć zdechłego, wypchanego szczura z różowym ogonkiem i łapkami.

KELNER *strzepuje z rękawa fraka jakiś pyłek mówi z uprzejmym uśmiechem*

Polecam gorąco cocktail

Doktora Fagiano.

STARA KOBIETA Cóż to za cocktail?

KELNER Profesor Fagiano przyrządza u nas cocktail, którego głównym składnikiem jest sulfadiazyna... cocktail jego posiada właściwości odmładzające, wypróbował on swoją metodę na wielu psach i twierdzi, że przywrócił im młodzieńczą zdolność ruchu, a także utraconą potencję płciową... wypróbował też odmładzające działanie na szczurach, oczywiście już wiekowych szczurach, które po tej kuracji odzyskały wszystkie atrybuty szczurów młodych...

STARA KOBIETA Jakież to atrybuty?

KELNER Trądzik, nadmierne pocenie się dłoni i nóg, przekora, samogwałt...

STARA KOBIETA Koniec starego i początek nowego roku zawsze uświadamia nam w sposób dość brutalny, jak szybko mija czas, uderzmy się w piersi. Ileż to razy same dokładamy córkom klusek na talerz, bo chcemy, żeby dziewczynka „dobrze wyglądała”, a tymczasem wraz z okresem pokwitania mija zazwyczaj tusza.

KELNER Ach! quel malheur d'etre une petite fille. Pani ma ogromne doświadczenie, mało kto docenia możliwości i mądrość starych kobiet, pani powinna zostać Generalnym Sekretarzem, Prezydentem, Namiestnikiem...

STARA KOBIETA Mój kotku, byłam już wszystkim, i Namiestnikiem, i Sartre'em, i Świętą Krową, i zwykłą siedmiopudową przekupką, w którą chciał wcielić się diabeł z „Biesów”, ale teraz nie mam czasu na te głupstwa, teraz wysiaduję, siedzę na jajach, oczywiście w przerośni, gamoniu. Czasu mam mało, muszę rodzić bez przerwy. Już teraz, tutaj zaraz, przygotuj wodę, dużo wody, cały kocioł wody, przygotuj prześcieradła, dużo prześcieradeł...

Kurtyna opada (jest to wielkie białe prześcieradło pokryte czerwonymi plamami)

Odsłona druga

Śmietnisko „jak morze”, od brzegu do brzegu. Śmietnisko aż po horyzont. Została tylko jedna ściana kawiarni (może ta z oknem?). Mniej stolików i krzeseł. Na ich miejscu kosze plażowe. Dwa, trzy. Światło narasta. Otwarta na trzy strony przestrzeń. Może pobożowisko. Olbrzymi śmietnik. Poligon. Nekropol. Jednak plaża. Plaża nadmorska. Ławka pomalowana na zielono. Podłogę pokrywa warstwa śmieci, popiołu, piasku. W kilku miejscach wykopane „grajdołki”, jak na plaży. (Morza oczywiście nie widać). Kopczyki. Może groby. W kącie przy stoliku siedzi Stara Kobieta. Ma na sobie kilka warstw kolorowych sukienek. Na białym ręczniku, w świetle słońca leżą trzy młode dziewczyny. Dotykają się stopami, albo głowami, tworzą coś w rodzaju „gwiazdy”. Opalają się. Powierzchnia śmietnika pęka w kilku miejscach. Człowiek czołga się wolno; równocześnie przekopuje w śmieciach i ziemi ni to rów strzelecki, ni kanał. Wreszcie zatrzymuje się obok dziewcząt. Cały jest pokryty śmieciami, na głowie coś w rodzaju wojskowego hełmu. W zębach trzyma nóż. Z przeciwnej strony równie wolno, centymetr za centymetrem, przekopuje się drugi Człowiek. Kiedy się wreszcie spotykają, nie wiadomo, czy ze sobą walczą, czy rzucają się sobie w ramiona, czy się mordują, czy ściskają. Dwa skłębione ciała tworzą jedno wzniesienie. Nieruchomieją, poruszają się, nieruchomieją. Dziewczyny „przewalają” się z boku na bok leniwie i „zmysłowo”. Smarują się grubo kremem, oliwą... opalają się, przeciągają się, jedzą owoce i lody, czytają ilustrowane tygodniki.

PIERWSZA DZIEWCZYNA z listkiem na nosie Lucia... Druga Dziewczyna słucha przesypując mechanicznie piasek i śmieci. Trzecia Dziewczyna obcina sobie paznokcie.

... brała ślub w bazylice.

TRZECIA DZIEWCZYNA Księcia Apostołów.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Ślub dawał arcybiskup.

TRZECIA DZIEWCZYNA Suknia była zapięta pod szyją, cała z białej koronki...

PIERWSZA DZIEWCZYNA Każdy płatek koronkowej róży był ozdobiony perełką.

TRZECIA DZIEWCZYNA Tren był błękitny, miał dwanaście łokci długości i niosło go dwunastu paziów.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Pannę młodą prowadził ojciec.

TRZECIA DZIEWCZYNA Popłakiwała.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Dziennikarz, który podał opis ślubnej sukni...

TRZECIA DZIEWCZYNA Nie został, za karę, wpuszczony do kościoła.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Bowiem nie miał prawa zdradzić przed terminem tajemnicy.

TRZECIA DZIEWCZYNA Panna młoda złożyła ślubny bukiet kwiatów u stóp św. Agaty.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Patronki pielęgniarek.

TRZECIA DZIEWCZYNA Ona kończyła szkołę pielęgniarstwa.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Potem było przyjęcie w Wielkim Domu.

TRZECIA DZIEWCZYNA Tort weselny miał siedemdziesiąt pudów wagi, siedem metrów wysokości.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Składał się z siedemnastu kondygnacji.

TRZECIA DZIEWCZYNA Panna młoda, zgodnie z tradycją, usiłowała napocząć tort, ale nie miała siły.

PIERWSZA DZIEWCZYNA I wezwała do pomocy pana młodego.

TRZECIA DZIEWCZYNA A później ojca.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Tort był jednak zeschnięty i zaczął się kruszyć.

TRZECIA DZIEWCZYNA Więc młodzi wzięli po kawałku do ręki.

DRUGA DZIEWCZYNA I co jeszcze?

TRZECIA DZIEWCZYNA Był łosoś, szampan, kawior, gęś w maładze i pieczeń z polędwicy.

DRUGA DZIEWCZYNA I co z tego?

TRZECIA DZIEWCZYNA Nic.

DRUGA DZIEWCZYNA No, właśnie, u Kowalskich też był szampan, gęś i polędwica...

TRZECIA DZIEWCZYNA No i co z tego?

DRUGA DZIEWCZYNA Nic.

TRZECIA DZIEWCZYNA Ja też tak myślę.

STARA KOBIETA *od stolika* Umyj mi głowę, uczesz mnie, kawę zabierz, bo mucha wpadła...

GŁOSY ZE ŚMIETNIKA Naprzód, naprzód...

Głosy, trąbki i dzikie nieartykułowane ryki.

STARA KOBIETA Tylko się pospiesz. Dziewczynki, kto tak hałasuje?

PIERWSZA DZIEWCZYNA To chłopcy bawią się w wojnę...

STARA KOBIETA Osły. Zamiast się bawić w miłość... mówiłam, zabierz włosy z kawy... Głupiec... gdzie ten cukier. Gdzie ten przekłety znów mi uciekł?? Hej.

Na plażę wchodzi Ślepiec. W płaszczu. Z białą laską. Dotyka laską koszy, puszek, dziewczyn i żołnierzy zakopanych w grajdołku. Laska jest zakończona gwoździem. Ślepiec siada na ławce i uśmiecha się. Maca dokoła siebie laską. Nabija na gwoźdź stare gazety. Zdejmuje z gwoździa. Składa, chowa do kieszeni. Światło słabnie, jakby słońce zaszło za chmury. Z nieba lecą śmieci, płatki sadzy. Ślepiec wyciąga przed siebie rękę. Zdejmuje kapelusz. Podnosi twarz do nieba. Uśmiecha się.

ŚLEPIEC Śnieg. Pierwszy śnieg. Rozmazuje na twarzy sadze

Rozlegają się dźwięki trąbki wojskowej. Powierzchnia śmietnika pęka w kilku miejscach. Ukazują się ręce. Spazmatyczne ruchy rąk, które po chwili kryją się w śmieciach. Chłopcy. Nie bawcie się w wojnę. Ulepcie sobie bałwana ze śniegu. Śniegowego bałwana.

Słuchać werble. Chłopcy, przestańcie strzelać, macie tyle śniegu. Czekać, ja wam pokażę, jak się lepi bałwana.

Ślepiec wstaje, robi kilka kroków, klęka na śmietniku. Próbuje lepić z piasku i śmieci bałwana. Śmieci rozlatują się, ale Ślepiec pracuje dalej. Dziewczyny rozbawione obserwują pracę ślepca. Potem zaczynają mu, pomagać.

A na głowę wsadzimy mu stary niebieski rondel.

DRUGA DZIEWCZYNA *przykłęka obok Ślepca i patrzy na kupkę Śmieci* A dlaczego rondel ma być niebieski? Ślepiec przerywa pracę. Uśmiecha się do Dziewczyny, w rękach trzyma garść papierów i popiołu.

ŚLEPIEC Widzisz, córeczko, to długie opowiadanie, a my nie mamy czasu na opowiadania, bo musimy lepić bałwana.

DRUGA DZIEWCZYNA Dawniej ludzie sobie opowiadali bajki, jakieś nieskończone gawędy, a teraz wszyscy się śpieszą, a my, dziewczęta, lubimy bardzo słuchać... mnie zainteresowało, czemu pan mówił o niebieskim rondlu... niebieski, może jestem bardzo dziecinna, ale mnie to jakoś tak zainteresowało, czemu pan wybrał ten kolor?

ŚLEPIEC Kocham ten mały, neutralny kraj. Osiadłem tu po wojnie. Lubię to jezioro, w którym przeglądają się szczyty gór pokryte śniegiem... przywiozłem ze sobą ziarenko, nasienie. Ostatnie ziarenko. I zasadziłem nad strumieniem. A teraz już możemy w jego cieniu wypoczywać. To modrzew. Bardzo kocham modrzewie.

Dwóch zamiataczy wpycha na plac wóz z makulaturą. Rękami albo łopatami zrzucają na kupę stosy starych gazet, książki, encyklopedie, tygodniki ilustrowane, szmaty, maszyny, butelki, zwierzęta oraz ludzi: starców, dzieci, kobiety. To są żywi ludzie i kukły. Dzieci wygrzebują się ze śmieci i uciekają ze sceny. Dystyngowany Pan poprawia białą chusteczkę w kieszonce wizytowej marynarki. Siada przy jednym ze stolików. Po chwili podchodzi do niego stary kelner Cyryl, ze ścierką. Zawiązuje Panu ścierkę na szyi. Zamiatacze tymczasem siadają przy jednym z wolnych stolików. Palą papierosy. Pokazują sobie jakieś drobiazgi: guziki, stare fotografie, butelki (widocznie wygrzebane ze śmietnika).
PAN Cóż, Cyrylu, znów ludzkość na krawędzi.

CYRYL Niestety, panie mecenasie, na krawędzi... czy umyć głowę?

PAN Nie trzeba... parę latek przeszło i znów na krawędzi...

CYRYL A jak małżonka pana redaktora? Jeśli można wiedzieć.

PAN Dziękuję, na krawędzi, ale pełna energii.

CYRYL Czy skropić, wysuszyć, przedziałek, jak zwykle, po lewej?

PAN Czy ja wiem, niech będzie z lewej.

CYRYL Zdaje mi się, że coś brzęczy?

Obaj nasłuchują.

PAN Ciągłe wojnę z muchami prowadzisz?

Wzrusza ramionami. Na krawędzi wszystko szybko się zmienia, a muzyka gra.

CYRYL Od dziecka, panie mecenasie, ale jeszcze trochę much zostało, a ja już stary.

PAN Zostaw je w spokoju, niech się rozmnażają, lepiej weź się do łupieżu.

CYRYL Co to to nie, panie mecenasie, to sprawa pryncypialna. Nie mogę znieść nawet myśli, aby w takim lokalu jak nasz te owady uragały higienie...

Cyryl odpina pasek ze spodni, zdejmując. Znow idzie do kupy śmieci, wyciąga brzytwę. Ostrzy brzytwę na pasku. Nagle rzuca wszystko, wyciąga paczkę na muchy. Teraz Cyryl odgrywa pantomimę „polowanie na muchę”. Skrada się, czai, biega, tańczy, podskakuje. Tak tańcząc zbliża się do stolika Starej Kobiety, która robi sobie wieczną ondulację. Siedzi przy stoliku z głową ukrytą w szklanym kloszu. Przy niej na niskim, stołeczku cudowna dziewczyna, która robi pedicure Starej Kobiecie.

STARA KOBIETA Zajrzyj mi do nosa, tam znajdziesz swoją muchę.

CYRYL Ja ją śledzę od kilku lat...

STARA KOBIETA Mucha utopiła się w kawie... umyj mi głowę, tylko się pośpiesz... kawę zabierz... nie zapomnij o pieprzu...

CYRYL To wykluczone, proszę pani.

STARA KOBIETA Życie marnujesz... nic nie rozumiesz. Glista w dziecięcym odbycie.

CYRYL Oszczędzam, odkładam na książeczkę.

STARA KOBIETA Kupię ci konia... w Rzymie byłeś? Prowadź do ołtarza, ale to już...

CYRYL Muszę się zastanowić, przed chwilą otrzymałem wiadomość, że znow znajdujemy się na krawędzi...

STARA KOBIETA Osioł! Bierzesz mnie czy nie? Jak bierzesz, to bierz. Raz! Dwa!

Do „kawiarni” wchodzi skrzypek. Tłusty, z wąsami, z brzuchem. Ognisty spocony brunet. Tuli w ramionach jakiś instrument (nie wiadomo co, bo instrument jest w czarnym futerale). Skrzypek straszliwie się poci. Poci mu się twarz, poci plecy, ręce i nogi.

Wyciera twarz.

CYRYL do Starej Kobiety Flaczki przy muzyce będą o 20% droższe. Czy pani jeszcze czeka? Na krawędzi wszystko szybciej stygnie, a muzyka gra.

Pan chrząka kilka razy znacząco, a nawet groźnie.

STARA KOBIETA Co tam za wieprzak tak chrząka?

CYRYL *pochyla się konfidencjonalnie* To nasz stały gość, Europejczyk, smakosz, gawędziarz, kozer...

STARA KOBIETA To czego chrząka a nie gada. Jak gawędziarz, to niech gawędzi. Na co czeka? Sam powiadasz, że żyjemy na krawędzi.

CYRYL Pan baron sam do siebie nie może mówić.

STARA KOBIETA A to czemu?

CYRYL Pan baron musi mieć odpowiednie audytorium.

STARA KOBIETA Przekłęci nudziarze. Co z tą kawą? Długo mam jeszcze czekać?

CYRYL Nie wiem, proszę pani.

STARA KOBIETA Jak to nie wiesz?

CYRYL Bo tak naprawdę, to ja pluję na pani kawę.

STARA KOBIETA Dwulicowy jesteś.

CYRYL To nie moje rejony... kolega...

STARA KOBIETA A gdzie ten „kolega”?

CYRYL Na ochotnika się zgłosił. Poszedł. Niech go pani zawoła, to może przyjdzie. Tylko głośno. Bo tam się strzela.

Cyryl odchodzi do Pana.

STARA KOBIETA Cukrru! Cukrrru! Uduje, że nie słyszy. Drrrań!

Z dołu wylazi na czworakach człowiek z nożem, wyciera nóż o rękaw i chowa go do kieszeni. Jest to nasz młody Kelner. Zbliża się do stolika. Cały jest zaplątany w brudne bandażę, które wylazą z niego i wloką się jak wnętrzności. Po drodze przygląda włosy. Staje przed Starą Kobieta.

Wołam go już pół roku, nygus, wałkoń. Nie słyszysz, co się do ciebie mówi? Zabierz kawę. Mucha była w kawie, włos w śmietance, śmietanka w gazecie, gazeta w kłozecie, zabieraj, zabieraj. Ruszają się jak muchy w miodzie. Nic w nich życia. I to się nazywa młódzież. Stoi taki z rękami w kieszeniach i filozofuje. Gdzie te flaczki? Gdzie ten skrzypek?

Kelner upycha gorączkowo bandażę po kieszeniach. Zaciera ręce. Ja ciebie gdzieś widziałam. Gdzie ja ciebie spotkałam? Czego się na mnie gapisz jak wół na malowane wrota. Jak to się wystroił! W piórka porósł. Czy to nie ty jesteś? Gdzie to bywałeś?

KELNER Na wojnie byłem, łaskawa pani.

STARA KOBIETA Na wojence?

KELNER Owszem, na trzeciej wojence.

STARA KOBIETA Trzeciej, czwartej, dziesiątej. Strasznie się wam śpieszy...

Toś ty mi kawę słodził? Niedołęga. Ręce jak cepy. Pamiętam,

KELNER Kawusia zapewne wystygła, ale pani trzyma się znakomicie.

STARA KOBIETA Jakich to sobie piór, gałązek, medali, patek, guzików nawieszał... wojak... a ja tu, aniołku, chłopaka urodziłam i trzy dziewczynki.

Chłopak zuch. Ale go nie dam. Siedzę na nim... zobacz... no, nie bój się.

Kelner klęka i zagląda. Zagwizdał z podziwu. Na plac zamiatacze wpychają drugi wóz z odpadkami, makulaturą, złomem. Tym razem w śmieciach, znajduje się więcej ludzi. Zamiatacze zwalają to wszystko na kupę. Teraz plaża, kawiarnia, plac boju zamienia się w jedno wielkie śmietnisko. Życie jednak toczy się tu normalnie, wszystkie instytucje (włącznie z kościołami i służbą zdrowia) działają — stosunkowo — sprawnie. Odbywają się posiedzenia, zjazdy, bankiety, wizyty... Ludzie pracują, bawią się, opowiadają dowcipy, plotkują. Chwilami słyszeć ożywione głosy, a nawet śpiew. Pewne zamieszanie i ożywienie trwa kilka minut. Każdy mówi, co mu ślina na język przyniesie. Można nucić nawet stare szlagiery, czytać ogłoszenia w gazetach, sprawozdania, nieaktualne podręczniki filozofii i historii itd. Głosy te wydobywają się z kupy śmieci. No przykład: a) Niewiele słów ma dziś dla ludzkości tak wielkie znaczenie, jak słowo „jedność”, Wszystko zdaje się dążyć do jedności. Wielkie państwa świata składają się w większości z mniejszych politycznie jednostek... Jedność, Zjednoczenie, Unia — wyrazy, które odgrywają rolę nie tylko w polityce; obejmują one wszystkie dziedziny kulturalnego i naukowego życia.

Liczba międzynarodowych związków sięga setek; pracownicy naukowcy, artyści, sportowcy, harcerze, filateliści, aktorzy, działacze związkowi, dziennikarze... do tego dochodzą niezliczone porozumienia gospodarcze.

b) Teczka z napisem B-biust — pęka. Chowamy do niej listy, w których są zapytania i narzekania na temat biustu zbyt małego, za dużego, zanikającego czy zwiotczącego. Listy takie znajdujemy w redakcyjnej poczcie codziennie... jaką wielkość powinien mieć biust idealny? Rozmiary są oczywiście uzależnione od wzrostu i ogólnej sylwetki... tu warto powiedzieć, że kobiet, które miałyby piersi idealnej wielkości, prawie w ogóle nie ma.

Dla ożywienia można wprowadzić krótkie dialogi, pytania i odpowiedzi, rady dobre i złe. Na przykład:

— Co należy ludziom radzić?

— To, co dyktuje zdrowy rozsądek: żyć pełnią życia, ale unikać „wyczynowości”, dobrze się odżywiać, a zarazem dyskretnie obserwować wagę własnego ciała. Czuwać i odpoczywać, a zarazem dyskretnie obserwować wagę własnego ciała. Czuwać i odpoczywać. A kiedy człowiek staje się już starszy, powinien wyzbyć się niektórych fałszywych poglądów: ludzie np. boją się spożywać mięso, ponieważ słyszeli, że to podwyższa ciśnienie; tymczasem powinni zjadać sto gramów mięsa dziennie. Gdzieś słyszeli, że sól „męczy serce”, podczas gdy sól w małych ilościach jest organizmowi absolutnie niezbędna.

Co doradzałby pan odnośnie trybu życia?

— Każdego dnia znaleźć miejsce na chwilę odprężenia, ciszy, snu.

CYRYL podchodzi do Pana, przygląda mu się z upodobaniem. Zdaje się, że w uchu szanownego pana włosy... zagląda do ucha usunięty go bezboleśnie, czy pan mecenas pozwoli? O, już po wszystkim. Taki drobiazg, a psuje całość. Cyryl wyciąga lusterko. Patrzy na lusterko, kreci głowę. Znowu lusterko popstrzone zostało przez muchę. Cyryl z lusterkiem obchodzi Pana dookoła. Pan obserwuje w lusterku, czy został dobrze ostrzyżony.

Tymczasem zamiatacze przystąpili z nagłą energią do robienia porządków. Zamiatają plac, plażę, podłogę. Składają śmieci do kupy, to znów je rozrzucają. Przesuwają śmieci i szmaty z miejsca na miejsce. W powietrzu unoszą się kłęby popiołu i kurzu. Zamiatacze upychają śmieci pod krzesłami i stolikami, omiatają krzesła i stoły, przy których siedzą klienci. Nabierają wody do ust i spryskują podłogę. Pracują gorączkowo.

Dziękuję, panie mecenasie... o, przepraszam... jeszcze włossek w nosie, o pardon, to pomyłka, na starość oczy zawodzą.

Cyryl zdejmuje brudną ścierkę z szyi Pana. Pan podnosi się. Jest to wspaniały, potężny, dystygowany Pan... a podnosi się z wielką godnością. Cyryl omiata starannie całego Pana z niewidzialnych włosów O! wesz na kołnierzu. Zdejmuje dwoma palcami.

PAN Dziękuję. Cyrylu.

CYRYL Przepraszam, że się ośmielam, ale pan mecenas zapomniał, a ja czekam... Czekam na anegdotkę. Pan mecenas pierwszy raz od niepamiętnych lat zapomniał o anegdotce.

PAN Ale i ty mi nic nie opowiedziałeś, żadnej ploteczki, żadnej nowości, chociaż w zasadzie fryzjer opowiada, a gość słucha. Tak jest poręczniej i łatwiej. No, ale można raz odmienić. A którą to anegdotkę chcesz usłyszeć? Polityczną?

CYRYL A, broń mnie Boże, panie mecenasie, ja się do polityki nie mieszam, do tego dobry jest Janek. Jeśli pan mecenas łaskaw, to bym prosił anegdotkę o tej mamusi, co poszła z córką Wacią do sklepu, aby poczynić zakupy garderoby.

PAN To rzeczywiście niewinna anegdotka, a przy tym świetna, zawsze pękam ze śmiechu, kiedy ją opowiadam, ale już tyle razy... a może coś innego?

CYRYL Kiedy doprawdy ta, o Waci i jej matce, jest znakomita. *podsuwa Panu krzesło* Proszę! Doprawdy trudno po wysłuchaniu wstrzymać się od reakcji.

PAN Nie będę już siadał, mój drogi, opowiem tak, „per pedes apostolorum”.

CYRYL Jak pan mecenas sobie życzy, chociaż pozwolę sobie zwrócić uwagę, że anegdotka na siedząco robi większe wrażenie niż „per pedes”...

Pan siada na krześle. Poprawia się, zakłada nogę na nogę. Wygłasza anegdotkę. Byle jaką. Z kalendarza lub z gazety. Cyryl kiwa głową. Wszyscy wysłuchują anegdotki ze śmiertelną powagą. Ktoś nawet zdjął kapelusz. Zamiatacze, którzy

rzucili miotły i przysłuchiwali się anegdotce, zabierają się teraz do innej pracy.
Malują na powierzchni śmietniska białą farbą przejścia, przeprowadzają białe
linie przez plażę, śmietnik, kawiarnię, stoliki, a nawet ludzi, jeśli ich
napotykać na drodze.

STARA KOBIETA robi na drutach białe „śpioszki” dla dziecka albo skarpetkę.
Starczym głosem nuci wiersz-piosenkę:

Wyszedłeś ze mnie

razem z krwią

czarnym łożyskiem

bólu

w świetle się topią

listki drzew

i ptak wywodzi

tryle

w zielonej smudze

sen swój śnisz

nad tobą

białe motyle

po chwili powtarza ostatnią zwrotkę:

w zielonej smudze

sen swój śnisz

nad tobą

białe motyle

Do stolika Starej Kobiety przysiada się Pan (dystyngowany). Stara Kobieta nie
przerywając pracy i nie patrząc na Pana mówi. (Między słowami przerwy coraz
dłuższe.)

Jakiś ty stary, Brzdyniu.

przerwa

Okropny. Całkiem łysy.

przerwa

Na dodatek masz łupież na kołnierzu.

przerwa

Liniejesz i parszywiejesz w oczach.

długa przerwa

... Paskudny.

PAN Próbowałem różnych maści... przykładałem nawet skórki młodych panienek, ciepłe ciała nieletnich... laury... waluty... psie flaczki.

STARA KOBIETA Serce w tobie zwiędło, *przerwa* Brzdyniu, serce masz łyse jak kolano biskupa... Mówił Cyryl, że na stare lata gawędziarzem zostałeś... znakomitym „kozerem”... prawda to? Wosk mam w oczach, watę w uszach. Kozer. Jeszcze jeden. Ciagle żyjesz? nie wstyd ci?

KELNER Czy podać już świńskie kolanko, panie baronie, proszę gazety, sytuacja znów napięta do granic wytrzymałości.

PAN Daj mi, synu, szklankę „maślacza” rocznik 1968. ²⁰⁰⁶ I cóż tam w dodatku kulturalnym do gazety znalazłeś?

KELNER Tu jest pies pogrzebany, panie baronie.

STARA KOBIETA *nie zwracając na nich uwagi* No, niech Brzdynio opowiada. Niech Brzdynio się nie wstydzi. Niech opowiada o tym, jak pił herbatę z mlekiem u pasierba drugiej żony Wagnera w obecności króla włoskiego Emanuela... przeklęci gawędziarze. Czkaawka terażniejszości.

KELNER Pozwolę sobie zwrócić uwagę łaskawej pani, że publiczność obecnie przepada za wspomnieniami, pamiątnikami, dokumentami, dziennikami i nocnikami wielkich mężów, wielkich artystów, małych kurew, wielkich morderców, myślicieli, zboczeńców. Każdy zwraca, co może.

STARA KOBIETA Głupiś, jak ten... no, jak mu tam... ten krytyk... nie ten, ośle! Nie rozumiesz, że to wszystko psychopatologia. Ludziom wszystko przecieka, wycieka, rozłazi się i wyłazi... Porwani przez Niagarę czasu spływają razem z wodą klozetową, więc chcą o coś zaczepić... O secesję, o lampę babuni, o

barok, o poezję, o piękno, o przyrodzenie, o przyrodę, o cudze życie pod lipą, o wieczory antyczne... czepiają się starych rupieci, bo chcą odetchnąć w kręgu starej lampy, gamoniu.

PAN Wszystko jest przeciwnie, wprost i wręcz przeciwnie. Metody to jest mistyk... goły. I zanim spełnię twoje życzenie, moja duszo, i opowiem ci o tym, jak piłem herbatę u pewnej damy, pragnę rzucić parę słów w obronie Metodego w związku z kultem efeba. Ostatecznie w tym kulcie infantylnej nagości jest pierwsza niewinność, rewelacyjne odkrycie nagości w jej czystości, w czystości seksu bez seksu, a więc pewnej ekstazy bliskiej świętości... bez święta.

STARA KOBIETA *do Kelnera*. Wyciągnij, chłopcze, panu mecenasowi watę z ucha, bo nie słyszy, co mówi i o kim mówi.

Kelner wyciąga z uszanowaniem watę z lewego ucha Pana.

PAN Wszystko jest przeciwnie, wprost i wręcz przeciwnie, to jest mistyk, ale opętany mistyką młodości i nienawiścią do literatury...

KELNER Ale mnie, szanowny panie, wydaje się, że on kpi z Boga i jest jednak jakiś nieprzyzwoity z tym kultem nagości...

PAN Jest wręcz przeciwnie, mój drogi, on ukochał Boga. W całej jego prawie półgenialnej twórczości wyczuwam obecność Boga. Ja bym powiedział, że nasz geniusz odnosi się do Boga z dużą sympatią, znając egotyzm tego geniusza trzeba przyznać, że w stosunku do Pana Boga jest bardzo kulturalny, życzliwy, a nawet miły... bo ta jego wielka filozofia, jest tak wielka, że nawet nasz profesor doktor docent cudotwórca od krytyki utonął w głębiach jego egzystencjalnej płytkości...

Przerywa nagle. Kelner kłeka obok stolika Pana. Ze śmietnika, ze starego dołu dochodzi głos Cyryla, który już wrócił na dawne miejsce i leży w okopie okryty ochronną siecią i kupą śmieci.

CYRYL Naprzód... naprzód...

STARA KOBIETA Cukrru! Cukrrru! Cukrrrrru!

Psiakrew!

ŚLEPIEC Wody! Wody! Łyk zimnej, czystej wody! Tu było gdzieś źródło?
wstaje z lawki, maca dokoła białą laską Gdzie ten górski potok? Gdzie strumie-
nie, drzewa, jeziora?

STARA KOBIETA Strumienie wyschły, wody klozetowe połączyły się ze
źródłami. Niech się pan uspokoi, chłopiec przyniesie panu maszynę do
produkcowania wody sodowej, lejek i filtr do przecedzania wody klozetowej.
Czy pan wie, że wielkie metropolie piją zużytą wodę klozetową? Wydalamy i
zjadamy.

ŚLEPIEC Przeklęta. Czarownica. Tu mnie dopadła ze swoimi fusami.

STARA KOBIETA Bałwan. *Stara Kobieta mówi głosem spokojnym i
życzliwym. Bez przerwy przy tym robi skarpetę na drutach.*

KELNER *ciagle klęcząc mówi do Pana* Ojcze, zgrzeszyłem, myślą, mową i
uczynkiem.

STARA KOBIETA Wybrał się... zgrzeszył.

KELNER Złamałem przysięgę, zbiegłem spod sztandarów, opuściłem pole
walki, zrzucili mnie nocą pomalowanego na czarno w zawiązanym worku, z
całą kompanią, z nożem, nie wierzę, Ojcze, straciłem wiarę... rozgrzeszają nas
kapłani, którzy nie wierzą w żywot wieczny.

STARA KOBIETA Przesłodził!

KELNER Jest trochę mięsa, żelaza i błota... nie wierzę w Boga.

*Stara Kobieta kreci głowę z uśmiechem. Pan poprawia się na krzeselku.
Zatapia sobie twarz — od strony klęczącego — kartą menu. W karcie mogą być
wydarte otwory na oczy.*

PAN Nie myśl o tym, że Boga nie ma, i nie przejmuj się tym; jeśli tak myślisz,
to jest bez znaczenia, zajmuj się sprawami życia codziennego, a Pan Bóg objawi
ci się nagle właśnie w życiu samym, w przyrodzie, która cię otacza, w drzewach
i ptakach, w świetle, w deszczu, w muzyce, w ciałach ludzkich. Widzisz Synu,
Bóg zmienił miejsce. Zamieszkał teraz w środowisku ludzkim, w rodzinie
człowieczej. I już nie potrzebuje naszych modłów ani ich nie wysłuchuje.

Mieszka w kwiatach i strumieniach, w chlebie, rybie, grzybie, w czekoladzie i cukierkach, a nawet w zupie cebulowej i kotlecie.

STARA KOBIETA Sprytny jesteś, Brzdyniu, zawsze coś wykręcisz. To pewnie i w tobie teraz jest Bóg? Co?

PAN Załatwiłem Nietzschego.

STARA KOBIETA Kozer.

PAN Zrobisz mi, chłopcze, krokiety ze szpinaku...

GŁOS CYRYLA Wracaj! Wracaj na placówkę!

Kelner czołga się w stronę dołu, w którym leży Cyryl. Za nim wlecze się brudny bandaż.

PAN *mówi dalej ukryty za kartą ...do przetartego szpinaku dodasz namoczoną w mleku bułkę... jedno jajko... poza tym soli, pieprzu, cukru i gałki do smaku...*

Kelner wczołgał się do dołu. Leży znów razem z Cyrylem.

CYRYL Czemu wychodzisz... czego tam szukałeś... oprzyj się o mnie... Czego tam szukałeś? To już nie tamte czasy... mówiłem ci, że... co mówisz?!

GŁOS KELNERA Nie chcę umierać.

chcę jeszcze zobaczyć, co ona ma,

nie zasypuj mnie

tak prędko

Ojcie nasz, który jesteś w niebie,

przyjdź... powiedz mi czy kwiaty...

CYRYL Tu nie ma kwiatów.

GŁOS KELNERA A konie? Króliczki? Krople deszczu?

CYRYL Nie ma koni.

Złapał GŁOS KELNERA Zamknij mi oczy, zasyp mi oczy, pogrzeb mnie w matce naszej, ziemi.

PAN *odkłada kartą menu na stolik* No nic, jakoś to nadrobimy, *bierze do ręki gazetę.* Czyta „Rozwój zarodka poza organizmem matki jest możliwy. Zresztą

podobne doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach są już bardzo zaawansowane.

Stara Kobieta przerywa pracę, słucha z zainteresowaniem.

Osiągnięcia w tej dziedzinie są ogromne i kryją w sobie niezwykle możliwości. Już w roku 1964 w Kanadzie sztuczna macica, skonstruowana przez Johna Callaghana, wydała na świat jagnię. Doktor Hafer pobudza jajniki wybranych rasowych krów do wydzielania wielkiej ilości jajeczek. Następnie zapładnia je sztucznie za pomocą przechowywanych oddzielnie plemników, pochodzących z rasowego byka...

STARA KOBIETA Dobrze, że nie od takiego geniusza jak ty.

PAN *czyta dalej* Jeden z najwybitniejszych genetyków, Herman Muller, zaproponował, by zakonserwować komórki jajowe i plemniki najlepszych, najinteligentniejszych i najzdolniejszych ludzi i umieścić je w głębokich schronach. Miałyby to być rezerwa ludzkości na wypadek wojny nuklearnej i samozniszczenia cywilizacji".

STARA KOBIETA Bajuj, bajuj, będziesz w raju. Możesz sobie z tym swoim Włochem eksperymentować. Dziecko z próbki! Dziecko jest ze mnie. Ono jest mną. Jesteś na to za mądry, aby zrozumieć uczucia zwykłej, prostej krowy... Nie dam go.

Wyszedł ze mnie

powędrował w świat

ale ja nie przegryzłam

pępownicy

nie pozwoliłam

go odciąć

trzymam go zębami

niech sobie wędruje

po świecie

wyszedł ze mnie

w kosmos

w próżnię

jak z kabiny

fruwa sobie marzy śpiewa

ale ja go trzymam pazurami

nie dam

Wyciąga druczane okulary, zakłada na nos i zabiera się spokojnie do robienia skarpety.

Wciągnę go w siebie

wsadzę

zamknę

jak zajdzie potrzeba

teraz

ma zupełną swobodę

Ze śmietnika wylania się mała orkiestra rozrywkowa, złożona z trzech lub pięciu członków ubranych w białe marynarki ze złotymi guzikami i granatowe czapki. Orkiestra próbuje instrumentów. Przygotowuje się do występu. Na scenę, zza ściany kawiarni, wchodzi Młodzieniec z podróżną torbą. Ubrany jest starannie, czysto i malowniczo. Piękne zestawienie barw. Loki ma długie, jasne, promienne. Na twarzy wyraz zaciekawienia, zadumy, uśmiech niewinny, zalotny, jakby zawstydzony. Strój, ubiór nie są najważniejsze. Ważny jest wyraz jego twarzy. Uczesanie. Oraz kwiat w „butonierce”. Na nogach ma czarne lakierki ze srebrnymi klamerkami. Pod szyją śnieżnobiały koronkowy żabot. Trzy Dziewczyny, które się opalały i paplały, zajęte są teraz wyplataniem wieńców i układaniem bukietów ze śmieci i zwiędłych kwiatów. Dziewczyny rzucają co chwila wszystko na ziemię, zaczynają od początku. Wiją girlandy ze szmat i śmieci, próbują je symbolicznie rozwieszać. Młodzieniec przygląda się ich pracy. Dziewczyny obdarzają go pięknymi uśmiechami. Szepcą coś do siebie. Znów się śmieją. Kolejno wymawiają swoje imiona, jakby się przedstawiały.

PIERWSZA DZIEWCZYNA Kloto.

DRUGA DZIEWCZYNA Lachezis. *Druga Dziewczyna zarzuca Młodzieńcowi na szyję wieniec ze śmieci i kwiatów papierowych.*

TRZECIA DZIEWCZYNA Atropos.

Trzecia dziewczyna trzyma srebrne nożyczki, robi ruch, jakby chciała przeciąć niewidzialną nitkę łączącą Młodzieńca z życiem, ale koleżanki nie pozwalają jej na to. Dziewczęta po chwili wracają do swej bezładnej pracy. Młodzieniec zbliża się do Ślepcy i pyta go o coś. Być może o ulicę, dom, przystanek autobusowy. Ślepiec tłumaczy pomagając sobie gestykulacją. Z nieba od czasu do czasu lecą papierki, pierze, sadze, confetti. Ale z dużymi przerwami. Co kilka minut. W powietrzu unoszą się też kolorowe baloniki, do których przyczepione są brudne szmaty, podarte torby, stare skarpetki, a nawet dziurawe kalesony, nauszniki, itd.

ŚLEPIEC Szkoda, młody wędrowcze, że nie spędzisz z nami najbliższych dni i nocy. Będziemy tu gościli wicekróla i jego młodą małżonkę. Przyjeżdżają z wizytą oficjalną i stąd te porządki. Do wieczora całe miasto będzie jak ogród, a niebo jak bukiet z kolorowych ogni. No, ale ja ci czas zabieram, a ty się śpieszysz. Wy, młodzi, teraz lećcie, lećcie byle prędzej, dalej, byle w nieznane. A ja wiem, że wraca się po najdłuższej wędrówce... więc oszczędzam nóg... wskazuje Młodzieńcowi kierunek laską pójdziesz więc tą aleją lipową, aż do tego białego budynku z wieżą, tam skręcisz na prawo, miniesz ogród botaniczny, trzy fontanny, stadion sportowy, klinikę, za kliniką jest zieleniec, na którym stoi pomnik, od tego pomnika, prosto jak z bicia trzaśł, na plażę. Usłyszysz zresztą szum morza, już ono samo zwabi cię do siebie... Idź, młodzieńcze, śmiało — powodzenia!

Młodzieniec kłania się i odchodzi. Ślepiec uchyla kapelusza i patrzy z uśmiechem za odchodzącym. Potem siada na ławce i rozkłada podartą gazetę. Może czytać na głos recenzje ze sztuk teatralnych. Młodzieniec zatrzymał się obok kosza plażowego, torbę podróżną postawił na ziemi. Rozgląda się jak człowiek, który czeka na przystanku autobusowym. Stróż Porządku w czarnym mundurze; biały pas, białe rękawiczki, biała długa pałka u pasa. Przechadza się miarowym krokiem po białej linii. Jest doskonale obojętny. Jakby — równocześnie — nic nie widział i widział wszystko. Również Młodzieniec nie zwraca uwagi na Stróża Porządku. W pewnej chwili wyciąga z kieszeni cukierek w zielonym papierku. Rozwija papierek, wrzuca cukierek do ust. Rozgląda się,

jakby szukał kosza na śmieci, potem zwija papierek i rzuca go na ziemię. Stróż Porządku zatrzymuje się przed Młodzieńcem, patrzy na niego uważnym wzrokiem. Młodzieniec uśmiecha się do Stróża Porządku, ale ten patrzy poważnie. Młodzieniec poprawia włosy. Stróż Porządku odchodzi. Znow zaczyna swoją wędrówkę. Młodzieniec wyciąga z kieszeni lusterko. Przygląda się swojemu odbiciu. Uśmiecha.

MŁODZIENIEC deklamuje wiersz pt. „Oni”

Dzień powszedni jest piękny

poczyna się w białym rozchyleniu

usta naprzemianległe i gorzkie

pożerają osad nocy i snu

twarze obce i ślepe jak szczenięta

otwierają oczy otwierają oczy

odejmują sobie od ust

słowa i uśmiechy

karmią się nawzajem

językami ptaków

tłumią okrzyki

na widok rzeczy oczywistych

ach słońce kwiat pierś

i szary dzień powszedni

jest dla nich cudowny

jak różowy słoń

Stróż Porządku zatrzymuje się. Światło na scenie przygasa. Staje się martwe jak w czasie zaćmienia słońca. Teraz Młodzieniec nie zwraca uwagi na Stróża Porządku. Wyciąga z kieszeni grzebień i zaczyna powoli, starannie czesać swoje długie, jasne włosy. Twarz Stróża Porządku staje się surowa, kamienna.

Słowa wypowiada wyraźnie, ale jakby z pewnym trudem.

STRÓŻ PORZĄDKU Co pan tu robi?

Młodzieniec rozczesuje włosy, uśmiecha się smutno, ale przyjaźnie Czemu pan nie odpowiada na zadane pytanie?

MŁODZIENIEC Co robię? Stoję, czekam, czeszę włosy.

Czesze dalej włosy

STRÓŻ PORZĄDKU A co pan robił przed chwilą?

MŁODZIENIEC *kończy czesanie* Przed chwilą? Deklamowałem wiersz.

STRÓŻ PORZĄDKU Ale co pan robił przed wygłoszeniem tego tekstu?

MŁODZIENIEC *uśmiecha się* Nic.

STRÓŻ PORZĄDKU Nic? Niech pan sobie przypomni... jeszcze jest czas... *Młodzieniec wyciąga kwiat z butonierki. Wącha go. Dotyka wargami. Może całuje.*

Stróż Porządku kiwa palcem na Pana. Ten robi zdziwioną minę, jakby chciał spytać, „czy to o mnie chodzi”. Stróż Porządku kiwa palcem. Pan poprawia nerwowo ubranie, zapina guziki i prawie podbiega do Stróża Porządku.

STRÓŻ PORZĄDKU *nie patrząc na Pana* Mamy świadka, który może panu wszystko przypomnieć.

Młodzieniec wkłada kwiat do butonierki. Uśmiecha się przyjaźnie do Pana.

A czy teraz sobie pan przypomina, co pan robił przed wygłoszeniem tekstu?

MŁODZIENIEC *wybucha serdecznym śmiechem.* Stróż Porządku zbliża się do niego *Jadłem cukierek...*

ależ tak, panowie, jadłem cukierek. Śmieje się

STRÓŻ PORZĄDKU A co to był za cukierek?

MŁODZIENIEC Cukierek nadziewany. *Uśmiecha się*

STRÓŻ PORZĄDKU A czy był w coś zawinięty?

MŁODZIENIEC Tak, w papierek.

STRÓŻ PORZĄDKU I co się stało z tym papierkiem?

MŁODZIENIEC Odwinąłem.

STRÓŻ PORZĄDKU Nie pytamy pana o to, czy pan odwinął, tylko, co pan po odwinieniu cukierka zrobił z papierkiem.

MŁODZIENIEC Nie pamiętam... *wzrusza ramionami* nie wiem.

STRÓŻ PORZĄDKU Mamy dowody, że pan najpierw rozglądał się bacznie dokoła, a po stwierdzeniu, że w okolicy nie ma ludzi, rzucił pan paperek od cukierka z premedytacją na uprzątniętą uprzednio i przygotowaną na przejazd królewskiej pary drogę.

MŁODZIENIEC No, dobrze, rzuciłem, ale czemu pan to wszystko mówi takim grobowym głosem. Jest pan strasznie smutny. Doprawdy, ja nie chciałem nikomu sprawić przykrości. Przypominam sobie, że rozglądałem się za jakimś koszem na odpadki, ale nie znalazłem, zresztą stałem na kupie śmieci, doprawdy, nie widzę w tym konsekwencji, jak można zaśmieszyć... śmietnik?

STRÓŻ PORZĄDKU Tak pan uważa?

MŁODZIENIEC Przecież pan widzi.

STRÓŻ PORZĄDKU Ja tu nie widzę śmieci. Czy może mi pan wyjaśnić, w jakim celu pan zanieczyszcza ziemię i powietrze naszego miasta właśnie w chwili wizyty dostojnej pary?

MŁODZIENIEC *grzecznie* Przyjacielu, przysięgam, że to przypadek. No, niechże pan już rozpogodzi twarz, przecież o tym wszystkim można pomówić z uśmiechem... zresztą ja paperek chętnie podniosę.

Młodzieniec patrzy na śmietnik, schyla się, grzebie w śmieciach.

STRÓŻ PORZĄDKU *krzyczy* Nie ruszać się. Proszę tu niczego nie dotykać.

MŁODZIENIEC *wstaje* Przyjacielu, ja naprawdę pana bardzo polubiłem, za ten jego rzeczowy smutny ton, możemy sobie mówić ty, ja nigdy nie miałem złych zamiarów, kocham ludzi, kwiaty, nie jestem zdolny nawet zabić muchy.

STRÓŻ PORZĄDKU Dokumenty.

Młodzieniec z uśmiechem odpina kwiat i podaje go Stróżowi Porządku. Stróż Porządku cofa się.

MŁODZIENIEC wyciąga rękę z kwiatem Proszę, niech pan weźmie.

STRÓŻ PORZĄDKU Co? Co to?! Cofa się wystraszony

MŁODZIENIEC Kwiat. robi krok w stronę Stróża Porządku Naprawdę, kwiat, niech się pan nie boi.

Stróż Porządku sięga powoli do kabury, odpina ją, trzyma dłoń na rewolwerze, patrzy w twarz Młodzieńca. Młodzieniec robi krok naprzód. To dla pana... chcę panu ofiarować kwiat na pamiątkę tego śmiesznego nieporozumienia.

Stróż Porządku cofa się, trzyma dłoń na kolbie rewolweru. Twarz Młodzieńca poważnieje, nieruchomieje. Powleka ją smutek. Na twarzy Stróża Porządku pojawia się uśmiech, a może tylko wykrzywia ją grymas. Młodzieniec opuszcza rękę z kwiatem.

GŁOS STAREJ KOBIETY Synku! Synku! Gdzie jesteś... nie chowaj się przed starą matką!

Światło gaśnie i zapala się, gaśnie i zapala się. Scena się powoli wyludnia.

Synku, synku, gdzie jesteś?

Stara Kobieta wychodzi na śmietnisko. Rozgląda się, szuka, myszkuje. Zagląda do wszystkich koszy, dziur, pod stoły i krzesła. Stuka w ścianę, nasłuchuje.

STARA KOBIETA Synku! Odezwij się... nie strasz mnie!

Ruchy Starej Kobiety słabną, to znów stają się gorączkowe. W czasie tych poszukiwań opadają z niej nakrycia głowy, sztuczne włosy, ozdoby, biżuteria, bransolety, naszyjniki, pończochy. Stara Kobieta zaczyna znalezionym kijem rozgrzebywać śmieci. W pewnej chwili zatrzymuje się, nieruchomieje. Odrzuca kij i klęka. Rozrzuca śmieci coraz szybciej z zaciętością. Rwie i rozrywa ziemię pazurami. Dyszy ciężko. Pochyla się nad wykopaną jamą. Powtarza niewyraźnie jedno słowo.

Kurtyna spada, przecina nagle przedstawienie.

Luty 1968 r.

12 - 100
Lemke 11-12

100 / 100